



Dzień Zaduszny

W smutny Dzień Zaduszny
płyną dzwonów tony,
Jęk ich dziś żaloszny,
głos ich rozmodlony.

Skarżą się i żalą
tonów swych rozpaczają...
W smutny Dzień Zaduszny
smutnie dzwony płaczą.

Na cmentarzu wiejskim
cicho śpią mogiły,
Nad niejednym grobem
stoj krzyż pochyły.

Na niejednym grobie
leży wianek suchy,
Ściał się dokoła
zeschłych liści puchy.

A na cmentarz idą
starzy, młodzi, dzieci...
Každy szepce pacierz
i łza w oczach świeci.

Na mogiłach żółte
ogniki migocą,
Pachną wianki świeże,
wstęgi się trzepocą.

Dzwonią dzwony, dzwonią —
płylnie wzwyyż błaganie:
Wieczny odpoczynek
racz im dać, o Panie!

M. Ch. S.



Jankowa matka

Lubię czasem zachodzić na cmentarz, aby pomodlić się za duszę zmarłych, którzy tam spoczywają. Zwłaszcza od czasu, gdy umarła matka mojego kolegi Janka, często odwiedzamy jej mogiłę.

Jankowa matka umierała w maju. Ze szpitala przywieźli ją do domu, bo już nic jej nie mogli poradzić doktorzy. Rak toczył już ciało od wewnątrz. Jankowi tylko powiedziano, że nie da się matki uratować.

Leżała sobie na łóżku, a przez otwarte okna wchodziła do izby — wiosna. W powietrzu, rozgrzanym słońcem rozplwiała się woń kwitnących jabłoni i słyhać było śpiew ptaków. Janka w domu wtedy nie było. Był tylko ojciec stary, co sam już ku ziemi się pochylił, jak dąb złamany życiem, podgryziony przez czas. Ale jeszcze wszy-

stko w domu robił. Właśnie wybierał się do obory doić jedyną krowę. Chora prosiła go, aby ją posadził na łóżku. Zrobił, jak kazała, podparł ją poduszkami i zapytał jeszcze:

— Dobrze ci tak?

Odpowiedziała cicho, że dobrze. Ojciec Janka poszedł doić krowę.

A Jankowa matka patrzyła przez okno w kwitnący sad. Był biały, jakby anioły zleciały się i osiadły cicho na gałęziach. Śnieżne płatki leciutko opadały na trawę, a pszczoły brzęczały, odprawiając swoje obrządki. Było ciche popołudnie. Matka patrzyła w ogród i chyba myślała o tym, jak tu jest dobrze i pięknie, może marzyła, żeby tak było zawsze...

Kiedy starszerek wrócił ze skopcem mleka, leżała w tej samej pozycji. Zaczął cedić mleko. Potem znów spojrzął na żonę: nic się nie zmieniło. Pokrzątał się jeszcze po izbie — patrzy jeszcze raz w stronę łóżka: ona nadal tkwi w bezruchu. Coś go tknęło. Pyta:

— Matka!?

Nie ma odpowiedzi. Podchodzi do niej, patrzy... Oczy jej są otwarte, lecz już się nie porusza. Niemoc objęła ciało. Śmierć!

Stał tak długo nad nią i nie wiadomo, jakie myśli snuły się w jego głowie... Na polu, w ogrodzie, pachniały kwiaty. Było ciche, białe popołudnie...

Kiedy w pewną niedzielę poszedłem do Janka, aby pójść z nim na przechadzkę, Jank nie oświadczył ojcu, że idziemy na cmentarz. Ojciec popatrzył tylko na niego a gdyśmy byli już na podwórzu, powiedział łamiącym się głosem:

— Pozdrów tam... matkę...

W inną niedzielę poszedłem sam na cmentarz. Z daleka zobaczyłem Jankowego oca na jej grobie. Obchodził go ze wszystkich stron, potem uklęknął i ziemię pocałował. Wstał i odchodząc wyrzekł głośno słowa pożegnania:

— Bądź zdrowa, żono!

Jakże mi go było żal! I żal mi było Janka. Lecz jakże mogłem im pomóc? Śmierć, która zabrała im najdroższą istotę i nam kiedyś zastąpi drogę, czeka tylko na Boży znak, powołujący nas do wieczności.. Klęknąłem u grobu i długo powtarzałem słowa modlitwy za zmarłych:

— Wieczne odpoczywanie racz jej dać, Panie...
Wł. D.

Nauki Katechizmowe

O PIŚMIE ŚWIĘTYM

Co to jest Pismo św.?

Pismo Święte jest to zbiór ksiąg napisanych pod natchnieniem Ducha Świętego, które Kościół katolicki przechowuje i podaje jako Objawienie Boże.

Na czym polega natchnienie Ducha Św.

Natchnienie Ducha Św. polega na tym, że Duch Święty wybranych ludzi nakłonił do pisanie i tak oświecił ich rozum, że pojęli i tak wspierał ich wolę, że wiernie spisali odwieczne prawdy religii objawionej.

Jak dzieli się Pismo Święte?

Pismo Święte dzieli się na księgi Starego Testamentu, pisane przed

przyjściem Jezusa Chrystusa, i na księgi Nowego Testamentu, napisane po Jego przyjściu.

A teraz trochę objaśnień. Całe Pismo Święte liczy 72 księgi, które noszą nazwę Biblii od greckiego słowa biblos — księga

Stary Testament zawiera 45 ksiąg napisanych w większości w języku hebrajskim. Najważniejszymi z nich są: Pięć ksiąg Mojżesza, Psalmi Dawida i Księgi Proroków. Treść ksiąg Starego Testamentu jest historyczna albo obyczajowo dydaktyczna, albo prorocza.

Nowy Testament zawiera 27 ksiąg, a mianowicie:

4 Ewangelie: według św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza, św. Jana

Dzieje Apostolskie (św. Łukasza)

21 Listów Apostolskich (14 św. Pawła, 1 św. Jakuba, 2 św. Piotra. 3 św. Jana, 1 św. Judy Tadeusza).

Objawienie św. Jana — Apokalipsa.

Wyróżniającą cechą zasad moralnych Nowego Testamentu jest wysunięcie na naczelnie miejsce przykazania miłości Boga i bliźniego i zrównanie wszystkich bez wyjątku ludzi wobec Boga.

Psota Romka

Na trzecim piętze pewnego domu mieszkało dwoje starych ludzi. Mąż emeryt w bardzo już podeszłym wieku i jego żona o kilkanaście lat od niego młodsza, jeszcze zdolna do pracy i zatrudniona w spółdzielni.

Żyli oboje zgodnie i przykładowie zadowoleni z siebie i ze swego losu.

— Szczególnie pani Julia była obecnie w słonecznym humorze, bo niedawno powróciła z czasów spędzonych nad morzem. Morze ujrzała po raz pierwszy w życiu i urzeczona jego pięknnością patrzyła nienasycona na rozkołysaną przestrzeń pełną zmienności barw i załamania światła i na fale płynące z niezmierzonej dali, opadające na brzeg rozbrzygniętymi piany.

Po ciężkim i mozolnym życiu pani Julia odczuwała w całej pełni dobrodziejstwo tego wypoczynku i przeżywała „wczasy” w najradośniejszym nastroju.

— Po powrocie wszystko powróciło do dawnego trybu i życie potoczyło się znów równym, jednostajnym rytmem.

— Najbardziej lubili oboje sobotnie popołudnie, które zresztą upływało także niezmiennie według ustalonego programu. Tak więc i tym razem po zjedzeniu obiadu pani Julia pomyślała naczynia, uprzątnęła kuchnię i zwróciła się do męża.

— „Wychodzę Władeczku po konieczne sprawunki, klucze nie biorę, bo mi otworzysz, prawda?”

— Pan Władysław potwierdził i na pożegnanie zawołał jeszcze za żoną, żeby długo nie siedziała. Codziennie tyle godzin była poza domem w pracy, przykrzyło mu się samemu.

— Po wyjściu żony usadowił się w fotelu i słuchając jednostajnego tykania zegara, zdrzemnął się nieco. Gdy się ocknął słońce zalewało pokój, nad dachami domów lśniło pogodne, turkusowe niebo.

— Jaka piękna godzina przedwieczorna — pomyślał pan Władysław — i uczuł ochotę przejść się trochę.

— „Pójdę do kiosku, kupię papierosów i gazetę” — postanowił — i wyszedł z mieszkania, zostawiając drzwi uchylone.

Czynił tak nieraz, bo na to trzecie piętro mało kto zachodził i do nich nikt prawie nie zaglądał.

— Kiosk był niedaleko i w kilka minut, pan Władysław znalazł się spowrotem przed bramą domu, minął ją jednak i powolutku poszedł dalej. Nie chciał mu się wracać „dojdę jeszcze do następnego narożnika i zawrócę” zdecydował.

— I wszystko byłoby dobrze; nicby się nie było stało, gdyby nie to, że Romek wszę-



Anioł smutku i cierpienia

Marian Jurkowski

Mój wierszyk

Mój wierszyk — prosta to rozmowa
Kropielek drżących w listkach brzozy —
Jest to piosenka kolorowa

O wiosnie, tęczkach i o zorzy.

Mój wierszyk — ciche to śpiewanie
Zmierzchów, co smućą się żałośnie —

To chwil słonecznych usypianie,

To jesień, która przeczy wiosnie.

Mój wierszyk — to modlitwa jasna,

która łagodnie w niebo wzlata

To szept pacierza w murach miasta

I w polach aż po krańce świata.

Mój wierszyk — to wasz uśmiech, dzieci,

To roześmiane wasze oczy —

Jest to słoneczko, które świeci

Wśród zmierzchów szarych i zamroczny,

Mój wierszyk — to najprostrze słowa,

W których tysiące blasków gości —

Jest to piosenka kolorowa

O naszym szczęściu i radości.

dobyłski, mieszkający na parterze, zapragnął zobaczyć czy poddasze otwarte, żeby móc wejść, jak kiedyś na dach domu i z tej wysokości spojrzeć na miasto.

Poddasze jednak było zamknięte, natomiast drzwi mieszkania znajdującego się naprzeciw zobaczył uchylone.

— Romek zajrzał do środka. W mieszkaniu było cicho i pusto. Rozglądając się spostrzegł, że klucz tkwi w zamku od strony przedpokoju.

— „Wyszli oboje — co będzie jak im drzwi zatrzasnę” powiedział do siebie i w jednej chwili uczynił to, nie zastanawiając się wcale nad swym złośliwym pomysłem, a potem zbiegł pędem na dół.

— Kilka minut później powrócił pan Władysław. — Jakież było jego zdziwienie, gdy drzwi mieszkania zobaczył zamknięte.

— „Czyżby Juleczka już wróciła?” dziwił się. — Zapukał, ale oczywiście napróżno. Machinalnie powtórzył pukanie, a potem zdenerwowany i przestraszony przysiadł na schodach i zaczął sobie gorzko wyrzucać swą nieostrożność.

Usłyszał krok żony.

— Pani Julia aż przystanęła, widząc męża siedzącego na schodach.

„Co się stało, dlaczego tu wysiadujesz?”

— zawołała —, ale jedno spojrzenie na zamknięte drzwi wyjaśniło jej wszystko. Teraz i ona zafrasowała się bardzo.

— Co począć, już prawie zmrok i sobotni wieczór, wszystkie warsztaty zamknięte, do kogo się zwrócić o pomoc. A jeszcze w dodatku ogarnęło ją przerażenie, że może złodziej wszedł do ich mieszkania, okradł ich i drzwi zatrzasnął.

— Czas upływał, naradzali się bezskutecznie, nie wiedząc co czynić.

— Tymczasem Romek przebiegający przez sień domu, usłyszał ich głosy.

— Podeszedł cicho do pierwszego piętra, potem posunął się wyżej i zobaczył ich jak stali w gęstniejącym mroku, tacy bezradni, skłopotani i smutni.

— Romkowi ścisnęło się serce. Uczuł nagle, że mu żal tych biednych ludzi, których swoją lekkomyślnością naraził na taki kłopot i niewygodę. Zaczął zastanawiać się gorączkowo jak im pomóc. — I przyszedł mu na myśl Andrzej, brat kolegi, któryby na pewno drzwi potrafił otworzyć, bo zna się na wszelkich naprawach i uczył się trochę ślusarki. Pobiegnie, uprosi go żeby przyszedł.

— Było do nich dość daleko, ale Romek pędził ulicami miasta, myśląc tylko o jednym, żeby zastać Andrzeja i naprawić swoją winę.

— Andrzej na szczęście był w domu. — Gdy mu Romek jednym tchem opowiedział co zaszło, zbeształ chłopca szorstkimi słowami.

„Cóż Ty sobie myślisz durniu jeden?” jak głupie kawały wyprawiasz, to napraw teraz, żeby było dobrze, a mnie nie zwracaj głowy —, Romek jednak zaczął go błagać, powtarzając ciągle że to starzy ludzie, że tak długo stoją i żeby nie odmawiał pomocy, więc Andrzej powiedział, że pójdzie, schwytał narzędzia i pobiegł razem co tchu.

— Gdy wchodzili na schody doleciały ich słowa pani Julii, która mówiła do męża, że już im nic nie pozostaje jak iść do znajomych i prosić o nocleg, ale pan Władysław opierał się, że to za daleko i że czuje się taki zmęczony.

— Nieoczekiwanie stanęli przy nich zdyszani chłopcy. Andrzej ogarnął ich spojrzeniem, powiedział „dobry wieczór” i zaraz zabrał się do pracy. Klin żelazny wbity w oddzwia i kilka uderzeń młotka wystarczyły. Drzwi otwarły się i pani Julia wraz z mężem uszczęśliwieni weszli do mieszkania, dziękując w najserdeczniejszych słowach swojemu wybawcy.

— „Ale jak Pan się dowiedział — pytali — „kto Pana przysłał?”

— Andrzej wskazał na Romka. Ale Romek który wraz z otwarciem drzwi odczuł żywą radość i ulgę, wybelkotał zawstydzony, że to on istotnie sprowadził pana Andrzeja, bo usłyszał z dołu, że nie mogą wejść do mieszkania.

— Nie starczyło mu odwagi, żeby się przyznać, że to on był przyczyną tej żalostnej przygody, ale postanowił sobie w duchu świadczyć tym ludziom odtąd różne drobne przysługi, a przede wszystkim uważać, żeby swymi myślami nie sprawić nikomu niepotrzebnej przykrości.

H. D.

Sprostowanie

W wstępnym artykule Małego Tygodnika Nr 42 zakradł się błąd. Mianowicie św. Dominik żył w Hiszpanii i Francji, a nie w Polsce jak mylnie podano.



Droga na cmentarz